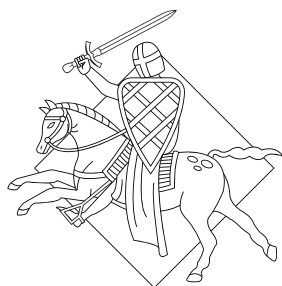




MARTIN NODL

ŚREDNIOWIECZE W NAS



TAJEMNICE
ŚREDNIOWIECZA



REDAKTOR SERII:
BEATA MOŻEJKO

MARTIN NODL

ŚREDNIOWIECZE W NAS

przekład z języka czeskiego

ELŻBIETA BARON

weryfikacja przekładu i redakcja naukowa

BEATA MOŻEJKO

WYDAWNICTWO
UNIwersytetu GDAŃSKIEGO
GDAŃSK 2019

Tytuł oryginału
Strédověk v nás

© Martin Nodl, 2015

Recenzja
prof. PhDr. Jan Klápště
prof. PhDr. František Šmahel

Redakcja wydawnicza
Dorota Zgaińska
Katarzyna Ambroziak

Projekt okładki i stron tytułowych
Andrzej Taranek

Projekt logo serii
Karolina Johnson

Na okładce wykorzystano fragment obrazu Rogiera van der Weydena
Oltarz Siedem Sakramentów, 1445–1450, ze zbiorów Królewskiego Muzeum
Sztuk Pięknych w Antwerpii (domena publiczna, na prawach wolnego dostępu)

Wszystkie ilustracje zamieszczone w książce są w domenie publicznej
i wykorzystano je na prawach wolnego dostępu

Skład i łamanie
Maksymilian Biniakiewicz

Publikacja dofinansowana ze środków Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej
oraz z działalności statutowej Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego

© Copyright for the Polish edition by Uniwersytet Gdański
Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

ISBN 978-83-7865-848-1

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot
tel./fax 58 523 11 37, tel. 725 991 206
e-mail: wydawnictwo@ug.edu.pl
www.wyd.ug.edu.pl

Księgarnia internetowa: www.kiw.ug.edu.pl

Druk i oprawa
Zakład Poligrafii Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot
tel. 58 523 14 49

Spis treści

- Wprowadzenie do polskiego wydania / 7
- Słowo wstępne: średniowiecze w nas / 9
1. Dwa oblicza dzieciństwa w średniowieczu:
mały dorosły kontra ukochane dziecko / 37
 - Rodzice i dzieci / 39
 - Dziecko-Jezus / 47
 - Mały święty / 50
 - Mały dorosły / 57
 2. Człowiek się starzeje, czas ucieka:
długowieczność i nieosamotniona starość / 65
 - Starzenie się człowieka i świata / 67
 - Dziurawa pamięć / 69
 - Cnoty starości i „długowieczność” / 73
 - Naturalizm w przedstawianiu starości / 78
 - Przedłużanie życia / 80
 - Dostojne życie / 84
 - Starość jako problem społeczny / 87
 3. Swoboda w małżeństwie / 95
 - Wolny wybór / 98
 - Małżeństwa tajne / 106
 - Małżeństwa reformowane / 110
 4. Ekonomia choroby i miłosierdzia
w średniowieczu / 120
 - Biedny chory / 124
 - Opieka w chorobie / 127
 - Ekonomia choroby / 137

5. Podatki, procenty i zrównoważony budżet / 141
 - Droga pieniędzy do miejskiej kasy / 146
 - Miasto – świat niepokoju / 153
 6. Zwycięzcy i przegrani / 163
 - Zwycięzcy i przegrani w Kutnej Horze / 165
 - Revolucja i majątek / 170
 - Trudności ze zwrotem majątków / 177
 7. Naród sobie:
 - prawdziwi Czesi i nowoczesny nacjonalizm / 184
 - Nacjonalizm Dalimila / 186
 - Nacjonalizm kontra uniwersalizm / 191
 - Uniwersytet i „język” czeski / 195
 - Revolucja i naród / 207
 8. „Sięgając po wino, rozlejesz piwo”:
 - alkohol i pijaństwo kontra ekonomia zysku / 209
 - Prawo warzenia piwa / 213
 - Cech słodowników praskiego Nowego Miasta / 223
 - Karczmy i karczmarze / 227
 - Spór piwa z winem / 235
 9. „Gdzie wszystkie rzeki płyną pod górę”:
 - o baśniach, kiedy jeszcze nie były baśniami / 239
 - Źródło wody żywej / 244
 - Kraj, gdzie lenistwo jest cnotą / 249
 - Opowieści włożone do exemplów / 254
 10. Strach, diabeł i męki piekielne / 258
 - Diabeł / 264
 - Strach przed śmiercią / 272
- Zakończenie: odnajdywać i tracić / 283
- Bibliografia / 286
- Nota wydawnicza / 300

Wprowadzenie do polskiego wydania

W *Średniowieczu w nas* staram się wyjaśnić swoje podejście do pozornej nowoczesności współczesnego świata. W dziesięciu powiązanych tematycznie esejach pokazuję, że człowiek przednowoczesny jest obecny w nas zarówno w codziennym zachowaniu, jak i rozumowaniu. Rozwiązujemy dziś problemy podobne do problemów ludzi średniowiecznych. Niestety, na przestrzeni wieków wiele z tych średniowiecznych odpowiedzi zapomniano. Wracając do nich dzisiaj, dobrze jest zdać sobie sprawę, jak wiele zagadnień w naszym „nowoczesnym” świecie ma swoje przednowoczesne korzenie. Pokazany w niniejszej książce przednowoczesny świat z czasów średniowiecza nie jest już naszym światem. Świat wokół nas zmienił się bowiem nieubłaganie, jednak ten dawny pozostaje w nas głęboko do dziś.

Według *Średniowiecza w nas* między średniowieczem a naszą nowoczesnością nie ma aż tak głębokiej różnicy, jak większość ludzi myśli. Moje podejście jest jednak zasadniczo odmienne od dzisiejszego tak modnego pojmowania średniowiecza. To znaczy współczesnej fascynacji średniowieczem, ale tym wyobrażonym na podstawie gier komputerowych, seriali telewizyjnych, grup szermierczych, wizyt w zamkowych salach tortur, rekonstrukcji średniowiecznych bitew itp. To jest jednak tylko zwykły substytut średniowiecza. Być może zainspiruje kogoś do zainteresowania się historią, ale o samej epoce prawie nic nie mówi. A mi zależy na średniowieczu, a nie na jego obrazie w krzywym zwierciadle.

Monografia *Średniowiecze w nas* była nominowana w 2016 roku do nagrody Magnesia Litera w kategorii „literatura faktu”. Czeskie wydanie książki cieszyło się dużym zainteresowaniem mediów. Na jej podstawie powstały dwa dyskusyjne programy telewizyjne, jeden w czeskiej telewizji Historie. cs, który został wyemitowany 28 stycznia 2017 roku, i drugi w słowackiej telewizji w programie *Wieczór z Havranem*, który ukazał się na antenie 23 lutego 2016 roku. Ponadto książka była omawiana w czeskiej telewizji 5 maja 2016 roku w programie *Konfrontacja* Petra Fischera. Telewizja, radio i gazety poprosiły mnie o kilka wywiadów. Tak duże zainteresowanie

mediów sprawiło, że pomyślałem, iż warto pisać o średniowieczu, warto poszukać korelacji między współczesnością a średniowieczną przeszłością. Być może moja książka przynajmniej w jakimś stopniu przyczyniła się do zmiany powszechnej opinii i osłabienia błędnego przekonania o mrocznych wiekach średnich.

Jednak bardziej niż zainteresowaniem mediów ucieszyłem się z możliwości wydania mojej książki w tłumaczeniu na język polski. Od lat znam się z Beatą Możejko, profesor z Uniwersytetu Gdańskiego, nadmorskiej uczelni otwartej na świat, pomiędzy Wschodem i Zachodem. I poczułem się zaintrygowany, kiedy w czasie mojego tygodniowego pobytu jako wykładowcy na gdańskiej uczelni w ramach programu Erasmus Beata Możejko zaproponowała mi opublikowanie polskiego tłumaczenia mojej książki w Wydawnictwie Uniwersytetu Gdańskiego. Od ponad dwudziestu lat biorę udział w poświęconych historii konferencjach. Co roku z moimi polskimi koleżankami i kolegami prowadzę wspólne warsztaty na temat różnych problemów w historii średniowiecza. Wspólnie z koleżankami i kolegami z Gdańska, Lublina, Warszawy i Krakowa wydaliśmy kilkanaście naukowych monografii, jako rezultat tych warsztatów. Uważam, że polska historiografia jest bardzo inspirująca i warta ciągłego czytania, nie tylko dlatego, że odnosi się strukturalnie do zagadnień podobnych do historiografii czeskiej. Dlatego bardzo się cieszę, że moja książka ukaże się teraz w tłumaczeniu na język polski. Gdyby nie Beata Możejko, to by się nigdy nie wydarzyło. Moje podziękowania należą się także dla Pani Joanny Kamień, Dyrektora Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego, a także dla tłumaczki, Pani Elżbiety Baron, która naprawdę bardzo dobrze poradziła sobie z moim trudnym i często aluzyjnym językiem i asocjacyjnym sposobem wyrażania się. Przede wszystkim jednak mam nadzieję, że *Średniowiecze w nas* znajdzie także polskich czytelników i że dzięki tej monografii epoka ta będzie postrzegana w Polsce w bardziej kolorowych barwach niż obecnie.

Martin Nodl

Lysá nad Labem, październik 2019 r.

Słowo wstępne: średniowiecze w nas

Średniowieczny świat, który postaram się w tej książce przedstawić w trochę nietypowy sposób, nie jest światem, który nas otacza. Środowisko, w którym żyjemy, pod wieloma względami bardzo się zmieniło. Krajobraz zatracił swój tradycyjny charakter, ziemię pokryły tysiące metrów kwadratowych betonu i asfaltu, otwarty horyzont przecinają ciągnące się w nieskończoność przewody elektryczne. I jeśli człowiek średniowieczny jakimś cudem znalazłby się w naszym świecie, to na pierwszy rzut oka ten świat nie przypominałby mu niczego, co zna. Nie znalazłby w nim niczego, co byłoby mu bliskie, oprócz kościołów, które – poza pewnymi wyjątkami – byłyby zamknięte i niedostępne dla wierzących. Jeśli jednak średniowiecznemu człowiekowi udało się znaleźć wspólny język ze współczesnym człowiekiem i przeniknąć do wnętrza nowoczesnej cywilizacji, do czego zresztą dążą antropolodzy podczas badania tradycyjnych społeczeństw, to powoli zaczęłby się przekonywać, że mimo upływu sześciu czy siedmiu wieków wypełnionych formowaniem się nowoczesnego państwa i uprzemysłowieniem gospodarki, myślenie i zachowanie człowieka ma wiele wspólnych cech ze średniowieczem, które ponoć już odeszło w zapomnienie.

Problemy społeczne, z jakimi się borykamy na progu XXI wieku, społeczeństwa europejskie musiały rozwiązywać już co najmniej od XIII i XIV wieku. Jednak do dnia dzisiejszego nie doczekały się one rozwiązania. Regulacja rynku, cen i plac, do których się ucieka również nowoczesne państwo liberalne w postaci ustalenia wysokości minimalnego wynagrodzenia, stawek stóp procentowych czy różnych przepisów podatkowych dla poszczególnych towarów, mają swoje korzenie w późnym średniowieczu. Wówczas zarówno władcy, jak i miejskie rady w związku ze stagnacją spowodowaną epidemią dżumy, czy też z powodu radykalnego spadku populacji, przystępowali do regulacji minimalnych lub maksymalnych cen artykułów spożywczych czy też maksymalnego wynagrodzenia robotników

najemnych¹. Jednocześnie stwarzali różnorodne zachęty ekonomiczne, które miały przyciągnąć mieszkańców wsi do miast, a do opuszczonych i na nowo zasiedlanych obszarów cudziemców ze specyficznymi systemami prawnymi i formami organizacji pracy. Wszystkie te inicjatywy miały wzmocnić osłabioną katastrofami demograficznymi czy przyrodniczymi populację i zapelnąć wyludniony rynek pracy, podobnie jak to miało miejsce po II wojnie światowej w zdziesiątkowanych zachodnich społeczeństwach. Jednak w odróżnieniu od czasów współczesnych średniowieczna cywilizacja miejska nie stawiała przybywającym cudzoziemcom tak wysokich wymagań dotyczących asymilacji. Ludzie utrzymywali swoją odrębność kulturową i zwyczaje, a nikt z pierwotnie większościowego społeczeństwa nie obawiał się z ich strony jakiegoś niebezpieczeństwa (poza stosunkiem do żydowskich przesiedleńców i romskich koczowników)².

Ze średniowiecznym człowiekiem łączą nas nie tylko problemy cywilizacyjne o charakterze globalnym, ale też zaplecze intelektualne i tradycyjny sposób myślenia. Pod względem stosunku do czasu, przestrzeni, dzieci i osób starszych, w odniesieniu do sfery emocjonalnej, jeśli chodzi o poczucie osamotnienia, strachu i bojaźni, nieuchwytności śmierci, wieczności czy unicestwienia, o kwestię ulomności naszej pamięci, czy odwrotnie – wykorzystywania nacjonalizmu i historyzmu w praktyce politycznej (por. rozdział 7), kiedy historia odgrywa rolę argumentów, czyli z punktu widzenia problemów, jakim jest poświęcona niniejsza książka, prowokacyjnie zatytułowana *Średniowiecze w nas*, zachowujemy się i odczuwamy w podobny sposób, czasem nawet zupełnie tak samo, jak nasi dalecy (na pozór) przodkowie. Czasem różni nas tylko jedna jedyna rzecz: oni nie posiadali raz danego imienia i nazwiska w dzisiejszym rozumieniu tych słów. Jednak także oni dostrzegali, tak samo jak my, że czasy, w jakich żyją, różnią się od idealnych wyobrażeń (por. rozdział 9), które w nich tkwiły (obojętnie czy byli intelektualistami, czy przeciwnie – analfabetami), mieli takie same sny i iluzje i poza wyjątkami ostatecznie zachowywali się tak, jak to nakazywało – czasem całkowicie na pokaz – większościowe społeczeństwo.

Średniowiecze jest w nas tak samo głęboko ukryte, jak sny przychodzące nocą gdzieś z podświadomości. Możliwe, że w wielu przypadkach nasze wyposażenie intelektualne jest jeszcze starsze, jednak dopiero średniowiecze, za pośrednictwem zachowanych źródeł umożliwia nam jego szczegółowe przedstawienie oraz obserwowanie niewyczerpanej różnorodności

¹ Na temat tych problemów zob. C. Dyer, *Standards of Living in the Later Middle Ages. Social Change in England c. 1200–1520*, Cambridge 1989.

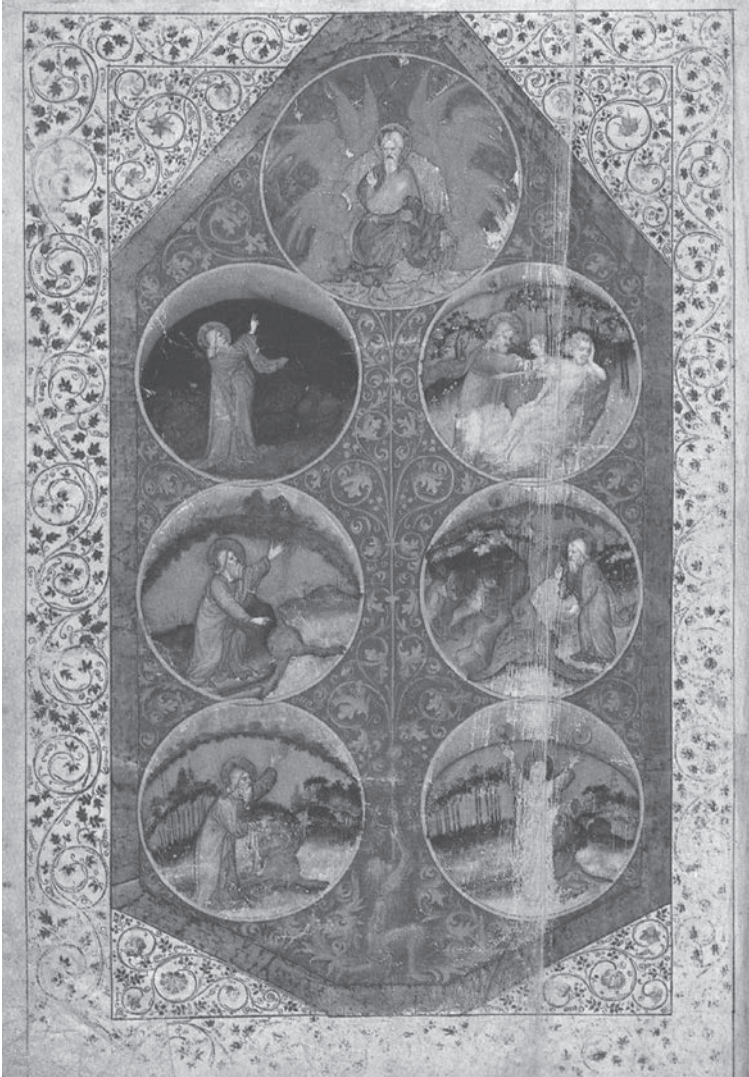
² P. Himl, *Zrození vagabunda. Neusedlí lidé v Čechách 17. a 18. století*, Praha 2007.

zakamarków duszy człowieka i ludzkich zachowań. Długie średniowiecze, do czego raz po raz wraca Jacques Le Goff, pominiawszy nietrwałość i nie-nowoczesność renesansu³, w rzeczywistości przetrwało do naszych dni i stanowi codzienny nieodłączny element naszego życia. Wszędzie wokół nas nie ma średniowiecza, jak to kiedyś napisał i na przykładzie architektury i niektórych nieznanających odzwierciedlenia przejawów zachowania człowieka ukazał Horst Fuhrmann⁴, ale jest ono głęboko osadzone w nas samych. Często jedynie kontynuujemy czynności, jakie były charakterystyczne dla ludzi średniowiecza, innym razem z trudem wracamy do średniowiecza, chociaż sobie tego w ogóle nie uświadamiamy. W niektórych swoich zachowaniach, chciecie, to wiercie, chciecie, nie wiercie, średniowiecze było nawet jeszcze nowocześniejsze i swobodniejsze niż współczesne nam czasy lub się od nich zbyt różniło. Dokonania, które uważamy – kierując się wiarą w nowoczesność – za postęp, mają swoje korzenie właśnie w średniowieczu. Jednak średniowieczny człowiek w odróżnieniu od nas jedynie ich używał i znacznie mniej się nimi interesował. Niekiedy było to spowodowane tym, że fundamentem przedmodernistycznego społeczeństwa były powszechnie szanowane i uznawane autorytety oraz kategorie, kiedy indziej człowiek po prostu dawał za wygraną w obliczu relatywizacji systemu, którego nie mógł zmienić. Nadejście racjonalizmu oświeceniowego naruszyło ten porządek i w miejsce średniowiecza wprowadziło wszechmocny postęp, który opierał się na glinianych fundamentach. Przy czym nawet racjonalizm oświeceniowy nie potrafił całkowicie wykorzenić tkwiącego w nas średniowiecza i pozostawił nam możliwość niekończących się rozważań o praźródłach ludzkiego istnienia.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że nasze postrzeganie czasu zasadniczo nie różni się od tego średniowiecznego. W epoce przenikniętej religijnymi wyobrażeniami czas ziemski miał swój początek i koniec, był przepojony zarówno eschatologiczną nadzieją, jak i groźbą sądu ostatecznego oraz wiecznego potępienia. Natomiast czas świata pozagrobowego, obojętne raju czy też piekła – był kategorią wieczną, czyli taką samą jak Bóg, właściciel świata doczesnego. Teologowie i moralści przedstawiali męki potępionych jako przybierające różne formy potworne tortury, często stanowiące lustrzane odbicie występków powtarzanych w nieskończoność przez grzeszników w doczesnym życiu. Świat ziemski,

³ J. Le Goff, *Středověká imaginace*, Praha 1998 (zob. polskie wydanie: *idem, Świat średniowiecznej wyobraźni*, tłum. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 1997); *idem, O hranicích dějinných období. Na příkladu středověku a renesance*, Praha 2014.

⁴ H. Fuhrmann, *Středověk je kolem nás*, Praha 2006.



1. Stworzenie świata
Biblia z Boskovic, około 1420 roku

w którym dla większości ludzi czas płynął w okresowych cyklach związanych ze zmianą pór roku, corocznie powracających wraz z wahaniami klimatycznymi, w wyobrażeniach średniowiecznych ludzi miał swoją kontynuację także na tamtym świecie. W przeciwieństwie do nowoczesnego człowieka na czas ziemski w średniowieczu w o wiele większym stopniu niż w społeczeństwie zindustrializowanym wpływał cykl prac rolnych i następowanie po sobie dnia i nocy. Światło, ta drogocenna esencja, która według teologów i filozofów przybierała wręcz estetyczny charakter, określało nie tylko stopień codziennego trudu, ale też możliwość spędzania wolnego czasu, którego z całą pewnością średniowieczny człowiek nie miał za dużo. Dzień roboczy w średniowieczu nie zamykał się – co ma miejsce współcześnie – w ośmiogodzinnym interwale, w tym przypadku znaczenie miał czas porannego świtu i wieczornego zmierzchu. I nawet wtedy nie panowała całkowita samowola, ponieważ w praktyce przede wszystkim w cechowym systemie produkcji rzemieślniczej stosowano dwa rodzaje czasu: letni i zimowy – w przypadku pierwszego pracowano od dwunastu do trzynastu godzin, w miesiącach chłodniejszych zaś dziewięć czy dziesięć⁵. Mimo to przede wszystkim niecierpliwym czeladnikom, niemogącym doczekać się, kiedy zostaną mistrzami, i bez wahania wymieniającym młodą kochankę na starszą żonę mistrza, nieraz udawało się wywalczyć dla siebie z urzędu kontrolowane przerwy na posiłek, które w związku z brakiem zegarów w warsztatach i domach wyznaczał swym dźwiękiem dzwon na kościele lub ratuszu, czasem wykonany specjalnie w tym celu. Czeladnicy na obszarach niemieckich podejmowali nawet próbę przeforsowania tzw. niebieskiego poniedziałku (*blaue Montag*), ponieważ chcieli, po za krótkiej niedzieli, przynajmniej parę godzin poleniuchować i poodpoczywać. Bylibyśmy jednak w błędzie, sądząc, że czeladnicy i pozostałe osoby wykonujące ręczne prace byli w ciągu roku przeciążani pracą i nie mieli wolnych dni. Obecna liczba około dwustu pięćdziesięciu dni roboczych, z wolnymi sobotami i niedzielami, co wprowadzono w życie dopiero w latach siedemdziesiątych XX wieku, w żadnym razie nie jest zdobyczą nowoczesnego państwa socjalnego, ale nieświadomym spojrzeniem wstecz. Nawet w średniowieczu, kiedy obchodzono niedziele i święta jako dni święte i odpoczynku, dni należące do Boga, któremu należy oddawać cześć, nie pracowano więcej niż dwieście sześćdziesiąt dni⁶.

⁵ S. Wulf, *Arbeit und Nichtarbeit in norddeutschen Städten des 14. bis 16. Jahrhunderts. Studien zur Geschichte sozialer Zeitordnung*, Hamburg 1991.

⁶ J. Čechura, *Počít pracovních dnů v Čechách v pozdním středověku*, „Časopis Národního muzea” 1991, 158, č. 3–4, s. 157–170.

Wprawdzie niektóre przedsiębiorcze osoby bywały poniekąd na bakier z przestrzeganiem czasu odpoczynku, o czym dowiadujemy się z wielu donosów współparafian, którzy skrupulatnie pilnowali swoich sąsiadów, czy przypadkiem z ich warsztatów i kramików w niedziele oraz święta nie dochodzą dźwięki świadczące o wykonywaniu jakiejś pracy. Ogólnie rzecz biorąc, można jednak powiedzieć, że ludzie średniowiecza, przede wszystkim w miastach, faktycznie nie pracowali więcej dni w roku niż my. To, do czego zmierzały ruchy społeczne od końca XIX wieku, czyli dążenie do obniżenia liczby dni i godzin pracy, które nieproporcjonalnie wzrosły w konsekwencji przyspieszonego uprzemysłowienia i kiedy brakowało rąk do pracy, było w średniowieczu czymś normalnym. Obciążenie społeczeństwa czechosłowackiego pracą w okresie komunistycznej „modernizacji” w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku z sobotami roboczymi, których liczba wprawdzie stopniowo spadała i tuż przed upadkiem reżimu osiągnęła poziom minimalny⁷, było o wiele większe niż w czasach Karola IV. Dzięki postępowi w budowaniu nowego społeczeństwa znaleźliśmy się tam, gdzie już dawno byliśmy, aczkolwiek innowatorzy tego się nie domyślali.

Na wsi i w sferze prywatnej w średniowieczu możliwość spędzenia dnia w inny sposób niż pracując, prawdopodobnie nie była tak jednoznaczna, ponieważ służby, parobkowie, służące, pastuszkowie czy najróżniejsi służący byli zależni od woli swych chlebodawców. I podobnie jak obecnie, także w średniowieczu nie wszystkim ludziom chciało się codziennie pracować. Z XIV- i XV-wiecznej Anglii pochodzi pierwsze rozporządzenie przeciwko takim „leniuchom”, których należy zmusić do pracy. W późniejszych wiekach powstawały nawet domy pracy przymusowej, gdzie uczono pracować zarówno więźniów, jak i osoby, którym nie chciało się pracować⁸. I choć zwykle chodziło raczej o organizacje niezyskowe, to w ich istnieniu znajdowały odzwierciedlenie ówczesne wyobrażenia o pracy jako o fenomenie socjalizacyjnym, który odciąga ludzi od próżnowania i bezbożnych wyobrażeń.

Współczesnego masowego bezrobocia średniowiecze oczywiście nie знаło. Ubodzy ludzie bez pracy w większości przypadków znajdowali się w sytuacji bez wyjścia nie z własnej winy: grupki żebraków były

⁷ M. Franc, J. Knapík, *Volný čas v českých zemích 1957–1967*, Praha 2013. W Polsce Ludowej wolne soboty wprowadzano stopniowo na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku [przyp. polskiego wydawcy].

⁸ B. Geremek, *Slitování a šibenice*, Praha 1999 (polskie wydanie: *idem, Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*, Warszawa 1989).

marginalizowane z powodu chorób psychicznych czy upośledzenia sprawności ruchowej, ewentualnie z powodu starości i niemocy fizycznej⁹. Przede wszystkim od połowy XIV wieku zwiększała się liczba ubogich i osób zdanych na pomoc innych. Na wsi o osoby pozostające na marginesie społecznym zazwyczaj troszczyła się rodzina czy sąsiedzi i przyjaciele. W miastach zaś pojedyncze osoby zakładały prywatne fundacje, za pośrednictwem których ludzi regularnie obdarowywano ubraniami czy artykułami żywnościowymi lub też mogli oni liczyć na pomoc w placówkach leczniczych, które nie miały charakteru nowoczesnych szpitali. Od XV wieku zaczynają jednak powstawać nowe szpitale pod dyktando miast i tworzy się sieć społeczna finansowana ze środków gmin miejskich. Panovalo jasne wyobrażenie, że należy pomagać – czasem niemal wyłącznie – jedynie osobom znajdującym się w najtrudniejszej sytuacji socjalnej, które pochodziły z danego miasta (właśnie pod wpływem tego sposobu myślenia później zaczyna powstawać pojęcie *lex domicilii*, które będzie mieć w nowoczesnym społeczeństwie znaczenie zarówno polityczne, jak i społeczne). W wielu miastach rajcy rozdawali osobom ubogim i żebrakom żetony czy też znaczki identyfikacyjne, które upoważniały do przyjmowania pomocy, podczas gdy nie pochodzące z miasta osoby z marginesu społecznego były odpędzane od bram miejskich i pozostawiane swojemu losowi (por. rozdział 4). Przy czym na zachowania socjalne w średniowieczu duży wpływ miało zbiorowo wyrażane przekonanie, że bieda i kalectwo są karą Bożą. Troska o miejscową biedotę, w odróżnieniu od biedoty napływowej, utrzymywała się do późnego XX wieku, co niewątpliwie było związane także z rozwojem społeczeństwa obywatelskiego, w którym przetrwało przekonanie, że należy udzielić przynajmniej elementarnej pomocy najbardziej potrzebującym. Po II wojnie światowej wzięła górę koncepcja opieki powszechnej za pośrednictwem najróżniejszych zasiłków socjalnych, z których jednak często korzystali nie tylko najbardziej potrzebujący, ale też kombinatoryzy potrafiący wykorzystać słabe strony systemu pomocy społecznej. W średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym występowało przeciwko osobom, którym nie uśmiechała się praca, i starano się zmusić je do pracy, ponieważ uświadamiano sobie, że próżnowanie prowadzi do grzechu i że niepracowanie niesie ze sobą głębokie psychospołeczne konsekwencje. Współcześnie, kiedy nie pracują nawet więźniowie, dla

⁹ O marginalizacji zob. F. Graus, *Randgruppen der städtischen Gesellschaft im Spätmittelalter*, „Zeitschrift für historische Forschung” 1981, 8, s. 385–437; W. Hartung, *Gesellschaftliche Randgruppen im Spätmittelalter. Phänomen und Begriff* (w:) *Städtische Randgruppen und Minderheiten*, hrsg. B. Kirchgässner, F. Reuter, Sigmaringen 1986, s. 49–114.

których często po prostu nie ma żadnej pracy, metoda robót publicznych okazuje się nic niewarta. Ludzie, którzy zostali skazani na prace publiczne, starają się od nich wykręcić, ponieważ pojawienie się na ulicy z miotłą do zmiatania traktują jako wyraz marginalizacji społecznej, podczas gdy wrzucenie w automat do gry całej niskiej pensji nie jest przez nich postrzegane jako coś niewłaściwego z punktu widzenia społecznego.

W ramach rozważań o postaci egzystencji społecznej nie możemy zapomnieć o tym, że duża część miejskiej i wiejskiej populacji w okresie przednowoczesnym żyła na granicy minimum socjalnego. Paradoxem jest to, że pod tym względem – niezależnie od oczywistego bogacenia się społeczeństwa jako całości – do XXI wieku sytuacja zbytnio się nie zmieniła. Także obecnie tysiące ludzi żyje na granicy ubóstwa, od wypłaty do wypłaty, i dotyczy to zarówno młodych rodzin z dziećmi, jak i emerytów skazanych wyłącznie na regulowane przez państwo emerytury, których waloryzacja zawsze nie nadąża za inflacją czy podnoszeniem cen podstawowych artykułów spożywczych i przedmiotów codziennego użytku. I chociaż ci ludzie zawsze jakoś przeżyją, to nigdy im się nie uda przeniknąć do warstw społecznych, które żyją we względnym dobrobycie i dla których problemy materialne prawie nie istnieją.

W średniowieczu, w przeciwieństwie do współczesności, nie istniały pomoc lekarska czy formy zabezpieczenia na starość za pomocą emerytur i rent, w czym uczestniczyłoby państwo, czyli monarcha. I tutaj każdy był skazany sam na siebie, aczkolwiek w systemie cechowym mimo wszystko już od kulminacyjnego średniowiecza forsowana była zasada grupowej solidarności, która odpowiadała korporacyjnym zasadom średniowiecznego życia. Mistrzowie wpłacali pieniądze do wspólnej kasy cechu, które następnie przekazywali na pomoc dla ubogich wdów po mistrzach czy będących bez środków do życia młodocianych sierot po ich współbraciach. Niezamożnym demonstracyjnie płacili też za okazszy pogrzeb, co w ostatnim momencie ich doczesnej egzystencji przynajmniej na krótką chwilę przywracało im utracony prestiż społeczny. W średniowieczu rajcowie troszczyli się o zdrowie (współ)mieszczan jedynie w momentach zbiorowej potrzeby czy grożącego niebezpieczeństwa. W czasach, kiedy miasta niebezpiecznie zaczynały się zaludniać, zaczęto zwracać większą uwagę na porządek publiczny, ponieważ nieporządek, według lekarzy i miejskich fizyków, stanowił epicentrum zarazy. W przypadkach wybuchu epidemii pojawiał się apel o ostrożność i ograniczenie poruszania się osób, które powinny siedzieć w domu i modlić się (aczkolwiek najlepiej było uciec z miasta, jak to radził już Boccaccio w *Dekameronie* czy wielu autorów poradników medycznych na temat zasad zachowania się w przypadku

wybuchu epidemii, w Czechach np. Křišť'an z Prachatic). Jednak te apele o izolowanie się od chorych w XIV wieku raz po raz ścierały się z poglądami duchowieństwa i teologów, którzy odwrotnie – wbrew ogromnemu niebezpieczeństwu nawoływali lud do zbiorowych nabożeństw i procesji. O ile jednak już ktoś zachorował na dżumę czy też na największą groźbę średniowiecza, czyli trąd, bywał bezwzględnie wydalany poza granice miasta, w wielu przypadkach do strzeżonych leprozoriów. Niedawne doświadczenia z chorobą SARS świadczą o tym, że te okrutne, segregacyjne metody społeczeństwo potrafi wyciągnąć z zakamarków czasów przednowoczesnych i zastosować współcześnie wbrew proklamacjom o wolności człowieka. W ten sposób większościowe społeczeństwo „zdrowych” po prostu broni się przed mniejszościowym społeczeństwem „chorych”, któremu nie potrafi pomóc, i wykorzystuje w tym celu środki uśmierzające, odpowiadające tradycjom i zasadom cywilizacyjnym średniowiecza (por. rozdział 4).

Tak samo jak XXI wiek, również późne średniowiecze musiało rozwiązywać problem osób starszych. I choć ludzie w średniowieczu średnio żyli krócej niż obecnie, to osoby, które przekroczyły granicę wieku produkcyjnego, odgrywały ważną rolę w średniowiecznym społeczeństwie, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. W średniowieczu ludzie mający pięćdziesiąt lat uważani byli za starych (por. rozdział 2). Tego błogosławionego wieku dożywało bardzo dużo osób ze wszystkich środowisk społecznych, co jednoznacznie wykazały badania opierające się na tzw. florenckim katastrze z 1427 roku¹⁰. Najbardziej niebezpiecznym okresem życia było wczesne dzieciństwo, a przede wszystkim wiek niemowlęcy, kiedy umierało o wiele więcej dzieci niż obecnie. Jeśli człowiek dożył okresu dojrzewania, czyli około dwudziestu lat, to mógł mieć nadzieję, że pożyje jeszcze prawie trzydzieści lat (średnio zatem taka osoba umierała w wieku pięćdziesięciu lat). W Toskanii na początku XV wieku osoby liczące ponad sześćdziesiąt lat stanowiły ponad 15% populacji i to w czasie, kiedy tamtejsza ludność była zdziesiątkowana przez powracającą okresowo epidemię dżumy, która zmniejszała nadzieje na przeżycie. Natomiast osoby poniżej piętnastego roku życia stanowiły tam około 35% wszelkiej populacji. Jednostki będące faktycznie w wieku produkcyjnym, patrząc z naszego punktu widzenia, czyli między piętnastym a sześćdziesiątym rokiem życia, stanowiły tylko 55% populacji i musiały jako tako utrzymać resztę ludności. Jest przy tym rzeczą interesującą, że wśród osób

¹⁰ D. Herlihy, C. Klapisch-Zuber, *Les Toscans et leurs familles. Une étude du Catastro florentin de 1427*, Paris 1978.

Piestureme prvych starost



skryty. Waka tazame swaty pa
wel nakratie rozprawuge a
rzka. Koko; chce buob zatwidi a
nadkym racz sie smiluge.

W diewney rzeci slysie
lisiny literak buob eloa
ctil. Spocom slyssiny kal
k... ..

2. Grzech pierworodny
Kodeks z Krumlowa, okolo 1420 roku

starszych w Toskanii mężczyźni przeważali nad kobietami. Nie oznaczało to bynajmniej, że organizm męski był odporniejszy niż organizm kobiety, ale z całą pewnością dawała tu o sobie znać wysoka umieralność kobiet przy porodach i wyczerpanie organizmu w wyniku ciągłego zachodzenia w ciążę i karmienia, co nie było kompensowane jakościowym odżywianiem się ani dostatecznym odpoczynkiem, ponieważ połów oznaczał zakończenie „okresu ochronnego” dla kobiet.

Wyobrażenie o trzypokoleniowej rodzinie żyjącej pod wspólnym dachem, gdzie osoby starsze opiekują się swoimi wnukami, w odniesieniu do średniowiecza jest tylko częściowo prawdziwe. W zachodniej i środkowej Europie przeważały rodziny dwupokoleniowe we wspólnym gospodarstwie domowym, przy czym liczba dzieci średnio nie przekraczała dwójki lub trójki. Wysoka przedmodernistyczna umieralność dzieci ukształtowała w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku wyobrażenie o braku relacji emocjonalnych w stosunku do dzieci w rodzinie i wynikającego z tego braku dzieciństwa jako specyficznej fazy rozwojowej życia ludzkiego, jednak szczegółowe badania codziennych zachowań w średniowieczu pokazały, że matki i ojcowie tak samo bali się o dzieci i wszelkimi sposobami otaczali je jak najlepszą opieką. Również gry i zabawy dziecięce, życie w specyficznych społeczno-kulturowych zbiorowościach młodych jednostek w tym samym wieku sięgają głęboko do średniowiecza i nie ma tu żadnej cezur (por. rozdział 1). Badania demograficzne środowiska miejskiego pokazały jednocześnie, że w XV wieku mężczyźni stosunkowo późno zawierali związek małżeński (w Toskanii żenili się po raz pierwszy średnio w wieku trzydziestu lat) i decydowali się na ten krok dopiero wtedy, kiedy potrafili utrzymać rodzinę. Średniowieczni mężczyźni myśleli podobnie jak większość ich współczesnych rówieśników. Z kolei kobiety wychodzące za mąż miały średnio dziesięć lat mniej, ponieważ pełniły w rodzinie odmienne funkcje. Nie bez znaczenia było również to, że średniowieczny świat w porównaniu ze współczesnością oferował im o wiele mniejsze możliwości samorealizacji i budowania własnej kariery. Badania nad wielkością miejskich gospodarstw domowych w miastach XIV i XV wieku wskazały też na zjawisko, które błędnie łączymy ze współczesną cywilizacją. W niektórych przypadkach aż 20% całej populacji stanowiły jednopokoleniowe gospodarstwa domowe – bądź w postaci bezdzietnych par małżeńskich, bądź nawet w postaci pojedynczych osób, zwykle kobiet, które nie wyszły za mąż. O ile chodziłoby o wdowy czy wdowców, którzy już nie chcieli wstępować w związek małżeński (duże różnice wieku pomiędzy małżonkami były w społeczeństwie średniowiecznym, tak samo jak dziś, przedmiotem drwin), to nie byłoby w tym nic zaskakującego. Jednak w rzeczywistości

jednoosobowe gospodarstwa domowe w XV wieku często tworzyły także niezabezpieczone materialnie młode kobiety, które albo nie zamierzały wychodzić za mąż, albo też odkładały decyzję o zamążpójściu. Zresztą małżeństwa zawierane w kościele, z wielką pompą i przed świadkami, były typowe dla przedstawicieli szlachty i wyższych warstw mieszczańskich; natomiast na wsi mieszkano dużo osób, które żyły na „kocia łapę” lub w tzw. małżeństwach tajnych, co umożliwiało opuszczenie partnera i zawarcie nowego małżeństwa. I choć ludzie na pierwszy rzut oka mieli o wiele mniejszy dostęp do informacji niż w dzisiejszym zmedializowanym świecie, to w trakcie małżeńskich procesów sądowych udawało się odszukać zbiegłego męża lub żonę i zmusić do powrotu, co miało uniemożliwić bigamię (por. rozdział 3).

Z tym jest ściśle związana także kwestia zakresu migracji średniowiecznych ludzi. Pod względem podróżowania ludzie w średniowieczu bez wątplenia pozostawali w tyle za dzisiejszymi naszymi rodakami na chorwackich, greckich, włoskich czy hiszpańskich plażach, aczkolwiek początki zorganizowanej turystyki sięgają już XIV i XV wieku. W większości przypadków są one związane z pokonaniem przez pielgrzymów dużych odległości, z czym na swój sposób konkurowało pielgrzymowanie do lokalnych świątych i miejsc kultu. Wyprawa na targ, która nie mogła trwać dłużej niż jeden dzień, tam i z powrotem, była zjawiskiem normalnym, tak samo jak dziś weekendowe szturmowanie na supermarkety. Pod pewnym względem średniowieczna migracja była o wiele bardziej dynamiczna niż obecnie. Przeważająca większość Czechów i Morawian na początku XXI wieku dużą część życia spędziła w miejscu swojego urodzenia, bardzo często w domu rodzinnym czy w przekazywanym z pokolenia na pokolenie mieszkaniu. Natomiast w średniowieczu takie *stabilitas loci* należało raczej do wyjątków i było typowe przede wszystkim dla najbogatszych rodzin mieszczańskich. Zdecydowana większość mieszczan w jednym domu nie mieszkała dłużej niż dziesięć lat; sprzedaż i kupno domu to jedne z najczęściej dokonywanych transakcji, które były też swego rodzaju inwestycjami społecznymi, jak sprzedaż i kupno rent z nieruchomości, co w późnym wieku pełniło funkcję emerytury i jedyne źródło dochodów starszych zmęczonych życiem kobiet i mężczyzn. Imigracja i emigracja do miast i z miast były wręcz zjawiskiem masowym. Wprawdzie nie każdemu imigrantowi udawało się zintegrować ze społecznością miejską¹¹, ale jeśli

¹¹ B. Koch, *Neubürger in Zürich. Migration und Integration im Spätmittelalter*, Weimar 2002; M. Nodl, *Socialní aspekty pozdně středověkého městského přistěhovalectví (w): Socialní svět středověkého města*, ed. M. Nodl, Praha 2006, s. 3–97.

Dr hab. **Martin Nodl** – czeski historyk, mediewista; związany zawodowo z Uniwersytetem Karola w Pradze oraz Centrum Studiów Mediewistycznych. Przedmiotem jego zainteresowań badawczych jest metodologia i historiografia, historia społeczna w okresie późnego średniowiecza oraz późnośredniowieczne doktryny i mentalność. Autor licznych artykułów, w tym w języku polskim, oraz kilku monografii, m.in. *Das Kuttener Dekret von 1409. Von der Eintracht zum Konflikt der Prager Universitätsnationen* (Wien–Köln–Weimar 2017).

Pierwsze wydanie książki pt. *Středověk v nas* ukazało się w Pradze w 2016 r. Autor stawia i rozwija śmiałą tezę, że średniowiecze w rzeczywistości przetrwało do naszych czasów i stanowi codzienny, nieodłączny element naszego życia. Pomimo upływu sześciu czy siedmiu wieków kształtowania się nowoczesnych państw i ekonomii w zachowaniu oraz sposobie myślenia współczesnego człowieka pozostało wiele cech średniowiecznego przodka. Nodl w dziesięciu rozdziałach porusza fascynujące tematy, takie jak m.in.: postrzeganie dziecka w średniowiecznej rodzinie, kwestie nieuchronnej starości i śmierci, relacje między małżonkami czy zagadnienia dotyczące ekonomii zbawienia, nie stroni przy tym od stawiania trudnych pytań i nie wskazuje łatwych odpowiedzi, a wszystkie tezy znajdują wnikliwe oparcie w analizie źródeł.



50-lecie
Uniwersytetu
Gdańskiego



Wydawnictwo
Uniwersytetu Gdańskiego



TAJEMNICE
ŚREDNIOWIECZA

ISBN 978-83-7865-848-1